

Nasza przezroczystość



**PRZEMYSŁAW
SKRZYDELSKI**

komentator
teatralny Pr. 2
Polskiego Radia

Dwóch Witkacych na warszawskich scenach i jeden wniosek, który napawa strachem.

Nie najlepsze czasy nastały dla dramatów Stanisława Ignacego Witkiewicza. Jest trochę tak, jakby powoli – na razie tylko nieśmiałym chichotem – zaczął ujawniać się wyczuwalny w jego tekstach ponury suplement. Chyba śmieje się z nas ta literatura, bo nabraliśmy się na to, że czekając na jednoznaczną katastrofę, prze-

oczamy tragedię dawkowaną drobnymi porcjami. Witkacy opisywał moment dojścia (np. w „Szewcach”), a teatr przez dekady przywykł chyba, że sam wynik przemiany równa się natychmiast jakiejś społeczno-dziejowej poczwarze. Dlatego wówczas punkt zaczepienia był łatwy do wskazania. Dzisiaj scenicznym demiurgiem od razu powinno ochrzcić się tego, kto choć jeden element z naszego „tu i teraz” potrafiłby odczytać jako aluzję do marnej całości, która przygniecie każdego z osobna, jak z uporem przepowiadał bojownik o czystą formę. Ale rzeczywistość nam się rozszerzyła, drwi z nas, i Witkacy tym bardziej, bo bałagan, w jakim tasuje się znaczeniami pojęć, to ten właśnie horror, zdeformo-

wany, „epilogowaty” (tak pisał autor) punkt dojścia. I kto zaprzeczy, że taki pejzaż jest kiepskim startem do zrobienia dziś „Bezimiennego dzieła”?

Jan Englert tego nie dostrzegł. Tak, w tym spektaklu jeszcze każdy bije się o swoje, Cynga (Grzegorz Małecki) to kłamca, lecz mimo wszystko z klasą, etap przejściowy między rozczarowanym samym sobą idealistą, zdolnym do spisku w imię nowej wartości (Giers Jerzego Radziwiłowicza), a zautomatyzowanym chamem, który poderwie do walki bezkształtną masę tłumu (nagle objawiający się Girtak – zaskakujący Mateusz Rusin). Tak, wiadomo, przegra indywidualista Plazmonik (niemal kolejny raz z rzędu niestety taki sam Marcin Hycnar), ale nawet nieuważny obserwator dojrzy, że ten agon rozgrywa się po nic. Englert prześlizguje się po tekście, eksponując Witkacowskie bonmoty, tyle że kontekst spektaklu to zbiór pusty – niech z przekonaniem powie ktoś, że żyjemy



Fot. Jacek Kołodziej

Stanisław Ignacy
Witkiewicz,
„Bezimiennie dzieło”
reż. Jan Englert,
Teatr Narodowy,
premiera: 2 marca

w epoce indywidualistów, choćby w samym teatrze...

Od arcydziełnego „Bzika tropikalnego” Grzegorza Jarzyny minęło właśnie 16 lat i byłbym bezradny, mając wskazać kogoś, kto teraz twórcę „Szewców” umiałby wziąć na swego patrona. Bo Englert kieruje swoje widowisko (zasługa skali scenografii Andrzeja Witkowskiego, wydobywającej przestrzeń sceny Bogusławskiego) do każdego, dlatego proponuje teatr środka z chwytliwym przesłaniem o populizmie, a o samych postaciach zapomina już po pierwszej udanej sekwencji, jeszcze na

szczęście wyjętej ze świata „Bezimiennego dzieła”. A potem już tylko pięknie wygładzone obrazy (czy te marne uwspółcześnienia z wirującymi światłami radiowozów były naprawdę konieczne?), by nie okazało się, że widz tego dziwaka Witkacego nie rozumie.

Zresztą podobny błąd popełnia Igor Gorzkowski w Powszechnym. Miksuje „Wariata i zakonnicę” ze wszystkim, co w swoim teatrze subtelnie realizował latami. Swobodna wyobraźnia walczy tu o miejsce z konsekwencją w budowaniu scenicznej narracji. Reżyser wybrał tekst, by jeszcze raz mówić na swój ulubiony temat, o wyzwoleniu poprzez sztukę, ale nie może się zdecydować, czy Jacek Beler jako Walpurg to bardziej wojownik, który jeszcze zapragnie miejsca dla siebie, czy przegrany wrażliwiec, na którego nic nie czeka. Oto rzadki przypadek, gdy aktor gra dopracowaną do końca rolę, jednak nie sposób powiedzieć, jaką postać. Lecz Gorzkowski przynajmniej pięknie kapitułuje, co widać w samym finale, po zmartwychwstaniu protagonisty. Zaufajcie życiu we własnej głowie, zdaje się mówić, jednak to i tak wdzięczna powtórka z lekcji, której swoimi spektaklami udzielał wielokrotnie.

Witkacy do zunifikowanych umysłów dziś nie przemówi. Jego przepowiednia chyba spełniła się już dawno. I Englert, i Gorzkowski szukają po omacku. Reżyserują albo komedię kryminalną, albo nazbyt sentymentalnie. A gdzie fantomy pustki? Jej trzeba się bać. Wewnątrz nas. Bo nikt dziś jak Walpurg „żarem ducha ziemskiej powłoki nie spala”. Gdy każdy jest kopią drugiego, rozpoczyna się męka. Innego końca świata nie będzie.

„Wariat i zakonnica”
reż. Igor Gorzkowski,
Teatr Powszechny
im. Zygmunta Hübnera,
premiera: 8 marca

